

## Kolanowski: Wyjeżdżam z Litwy po trzech latach

**Wyjechałem z Litwy. Po 3 latach pobytu, pracy, interesowania się jej życiem, cieszenia się z jej osiągnięć i denerwowania tym, co może denerwować, opuszczam ją. Czuję, że w ciągu 3 lat bardziej wrosłem w życie litewskie, niż niegdyś po ponad 10 latach zamieszkiwania w Niemczech.**



Na Litwie trudno zamknąć się w getcie obcych, wytworzyć sobie jakąś równoległą wspólnotę obcokrajowców, nie interesować się tym, co interesuje Litwinów, trudno samemu się wykluczyć. Nie, wcale nie jest powodem wynik wyborów. Ale właściwie to mój wyjazd nastąpił na dzień przed wyborami, a powodem jest po prostu praca w innym miejscu, w innych warunkach. Opuściłem Litwę z dużym smutkiem, że to robię. Jednak sam wyjazd również jest dobrą okazją do podsumowania tego, co tu przeżyłem, do porównania tego, co zastałem, z moimi dawnymi wyobrażeniami.

Jeszcze zanim tu przyjechałem w 2009 r., uchodziłem za osobę, która zna Litwę i Litwinów, sporo wie o tym, co się dzieje w tym kraju oraz jak Litwini postrzegają różne sprawy. Sam fakt, że stworzyłem internetowy słownik litewsko-polski, sprawił, że stałem się – trochę może samozwańczym – „ekspertem od spraw litewskich”, przynajmniej na pewno mającym znacznie więcej wiadomości o współczesnej Litwie, niż przeciętna osoba z Polski.

Dlaczego o tym piszę? Do 2009 r. byłem przekonany, czemu zresztą dałem wyraz w swym dawnym artykule na [www.geopolitika.lt](http://www.geopolitika.lt), że w kształtowaniu współczesnych relacji polsko-litewskich to Litwa wykazuje znacznie więcej dobrej woli, niż Polska. Rzeczywiście, wtedy gdy po stronie litewskiej dużo mówiło się o partnerstwie strategicznym, znani Polacy często gościli w mediach litewskich, to po polskiej stronie mieliśmy coś zupełnie innego: sprawy gospodarcze łączono z kwestiami mniejszościowymi (podobną taktykę stosuje zwykle Rosja), w polskich mediach o Litwie mówiono niemal wyłącznie w kontekście mniejszości polskiej, Wileńszczyznę nazywano kresami, nie zwracając najmniejszej uwagi, jak taka terminologia może być odbierana po drugiej stronie granicy.

Jednakże właśnie w 2009 r., właśnie wtedy, gdy zacząłem mieszkać w Wilnie, coś pękło. W tym roku – pamiętajmy – Litwini w Polsce z mieszanymi uczuciami wywiesili dwujęzyczne tabliczki w gminie Puńsk. Z mieszanymi – ponieważ wtedy wyraźnie podzielono polskich Litwinów na tych z gminy Puńsk i na pozostałych (np. z Sejna), którzy takich tabliczek nie mieli. No i fakt, że... dwujęzyczne tabliczki w Polsce mogą być „szkodliwe dla Litwy oraz sprzeczne z interesami

państwa litewskiego”. No tak, właśnie wtedy drugiej stronie wypadł argument z rąk, że „przyganiał kociół garnkowi”.

Polska wtedy zaczęła się cieszyć statusem „zielonej wyspy”, a dwujęzyczne tabliczki tylko dodawały jej swoistej „europejskości”, zaś Litwa pogrążyła się w kryzysie. Każda zapaść gospodarcza wywołuje nerwowość i chęć do szybkiego znalezienia wroga. W najpopularniejszych mediach litewskich – dotychczas dość powściągliwie, choć z dużym zainteresowaniem piszących o Polsce – zaczęła się nieco inna fala – nazwijmy ją tak: fala „demaskowania wrogich posunięć Polski”. Niestety, wzięli w niej udział także ludzie, których skądinąd znam prywatnie i których szanuję bardziej za dorobek naukowy, aniżeli za to, co wypisywali na popularnych portalach litewskich, w serwisach społecznościowych, a później – jak się okazało – w swych materiałach wyborczych. Inni zaczęli przekonywać, że Polacy na Wileńszczyźnie nie są tak naprawdę Polakami, lecz najwyżej spolonizowanymi Litwinami lub Białorusinami. Wtedy też coś pękło, ale już we mnie.

Oczywiście, byłem też niejednokrotnie świadkiem niezbyt godnego zachowania ze strony wileńskich Polaków. Widziałem scenę, gdy pewna pani w kawiarni, dowiedziawszy się, że kelnerka nie zna języka polskiego, dała wyraz swemu rozczarowaniu poprzez oplucie tejże kelnerki. Innym razem pewna starsza osoba na Zarzeczcu skarżyła mi się, że „zastawiają [pol. zmuszają] nas uczyć się mówić po psiaczemu”, mając na myśli język litewski. Trzeci pan z jednej z podsolecznickich wsi mówił mi, że od 20 lat „nie przyznawał i nie przyznaje władzy litewskiej”.

Dużo myślałem o tym. 10 lat temu, gdy tylko w jakimś stopniu opanowałem język litewski, wytoczyłem sobie cel, by dążyć do pojednania polsko-litewskiego. Wówczas myślałem, że wystarczy usunąć jedyną przeszkodę, jaką jest ignorancja i brak wyczucia na to, co mówi, myśli i czuje sąsiad, by wszystko było dobrze. Ale teraz spotkałem się na Litwie ze sporą grupą ludzi po obu stronach „barykady”, którzy tego pojednania po prostu nie chcą. Oczywiście ci spośród nich, którzy mają jakąś pozycję społeczną, będą temu zaprzeczać, będą mówić, że chodzi im o „prawdziwe” pojednanie, „oparte na prawdzie” itd. Jednak w rzeczywistości tego pojednania nie chcą! Oczywiście nie zmusimy nikogo, by polubił sąsiada – po prostu ci ludzie, którzy sens swojego funkcjonowania upatrują m.in. w potęgowaniu konfliktów i zadrażnień, na pewno będą stosować wszelką możliwą obstrukcję, byle by do żadnego aktu pojednania nie doszło. Pojednanie w jakimkolwiek wydaniu jest dla nich chyba zdradą.

Ale zauważmy – król jest nagi. W tych wyborach niezwykle słabo wypadła koalicja „Za Litwę na Litwie” (Už Lietuvą Lietuvoje). Było to chyba jedyne ugrupowanie deklarujące kategoryczną postawę wobec mniejszości narodowych, otwarcie głosząca podrzędność praw jednostki wobec wartości narodowych, czyli kategoryczną postawę w kwestii pisowni nazwisk i możliwości (a raczej ich braku) użycia innego języka niż państwowy w życiu publicznym. Jak widzimy, wyborcy nie poszli za nimi – pewnie uznali inne wartości za ważniejsze.

Jest więc druga strona – znakomita większość ludzi, z jakimi się na Litwie stykałem, jest nastawiona neutralnie albo wręcz przyjaźnie do Polski i Polaków. Podobnie zresztą chyba jest z nastawieniem Polaków do Litwy. W swej dotychczasowej pracy na co dzień miałem

styczność z samorządami polskimi i litewskimi, które realizowały wspólne projekty transgraniczne – trzeba powiedzieć, że wymiana ta kwitnie niezależnie od temperatury panującej w Wilnie lub Warszawie. Wszystko to dawało jakieś nadzieje, że „normalni” ludzie nie dają się „ogłupiać mediom”, mają jakieś swoje zdanie i nie wyciągają pochopnych wniosków.

Doszedłem do wniosku, że aby osiągnąć pojednanie, należy najpierw sobie odpowiedzieć na pytanie, kogo chcemy pojednać. Tych, co są nieprzejednani, bowiem jątrzenie jest sensem ich działalności? Albo tych, którzy pojednania nie potrzebują, bo już teraz sami znaleźli wspólny język z Polakami i Litwinami? Nie, można godzić jedynie tych, którzy o sobie nadal mało wiedzą – zachęcać do odwiedzenia Litwy bądź zrobienia choćby zakupów w Polsce. Ale to nie jest takie proste i jest to długi proces.

Mam nadzieję, że gdy Litwa wyjdzie z kryzysu, a może gdy też powróci do niej część emigrantów, wówczas może szersze będzie zrozumienie dla faktu, że państwo nie będzie ani bardziej zamożne, ani bardziej dojrzałe przez to, że swe mniejszości trzyma pod kluczem, uważając to zresztą „za swą wewnętrzną sprawę”. Mam też nadzieję, że w Polsce kiedyś rozpowszechnieje wiedza o Litwie dzisiejszej, a nie tylko o tej mickiewiczowskiej czy przedwojennej – o Litwie, której już nie ma.

Opuszczając Litwę porzuciłem marzenie o jakimś spektakularnym pojednaniu polsko-litewskim. Pojednanie będzie następować, jednak nie nastąpi, bo jest to proces, a nie rezultat. Nic w tym spektakularnego nie będzie – tak samo jak niespektakularne są relacje polsko-słowackie lub litewsko-łotewskie.

Czeka nas pewnie nie gorąca przyjaźń i nie wrogość, lecz zwykłe pokojowe współistnienie obok siebie, jako dwóch państw członkowskich Unii Europejskiej. A tymczasem – niech się rozwijają połączenia drogowe, kolejowe, niech kwitnie handel przygraniczny. Niechaj więcej będzie w Polsce takich, którzy zechcą poznać piękny język litewski, niech kojarzy im się on nie tylko z alfabetem do zapisywania nazwisk, lecz również z pięknem dawnej księgi przypadkiem znalezionej na strychu. Niech też więcej Litwinów poznaje język polski, niech pomaga im on zrozumieć własną przeszłość.

Litwa stała się w pewnym sensie moim krajem (choć nie moim państwem) – krajem, którego losami się interesuję i na którego przyszłości mi zależy. Litwa jest krajem, do którego pewnie kiedyś powrócę, albo przynajmniej będę z oddali obserwował, jak się rozwija. Ostatnie lata obserwowałem ze smutkiem – opustoszałe, nieoświetlane w nocy miasteczka i wsie. Ludzie wyjeżdżają, wyjeżdżam i ja. Jednak życzę Litwie, by stała się miejscem, w którym chce się mieszkać, by rozkwitła. By stała się miejscem, o którym jej mieszkańcy – niezależnie od swego języka, wyznania i orientacji seksualnej – mogliby powiedzieć „To jest mój dom!”. Trzymam kciuki!

Wszelkie informacje opublikowane na DELFI zabrania się publikować na innych portalach internetowych, w mediach papierowych lub w inny sposób rozpowszechniać bez zgody DELFI. Jeśli zgoda DELFI zostanie uzyskana, trzeba obowiązkowo podać DELFI jako źródło.

